



## Przypadki... a może ktoś nam pomaga?

*Pamiętaj, że nie ma przypadków na świecie.  
To, że spotykasz kogoś na ulicy - to nie przypadek.  
To spotkanie ma konkretny sens (...).  
J. Budziaszek*

**W** zasadzie ta krótka opowieść miała swój początek już dużo wcześniej, kiedy to Kasia, po usłyszeniu ulubionej piosenki swej babci, wpisała jej nazwisko do internetowej wyszukiwarki. Stamtąd już było blisko do mojego apelu z prośbą o ujawnienie się Marysi, Kasi mamy, która właśnie była poszukiwaną przeze mnie kuzynką. To był początek przyjaźni z nieznaną mi dotąd gałęzią rodziny Szurkowskich. Piszę o tym dlatego, że w jakiś czas później, w Chicago, poznam również Terenię, siostrę Marysi. Ale to tylko kilka zdań wstępu, bo w zasadzie jest to historyjka o Schulzach, rodzinie mego męża Andrzeja.

Przed kilku laty, w pewne kwietniowe przedpołudnie, kiedy właśnie byliśmy w Bydgoszczy w odwiedzinach u mojego teścia, nadszedł list od Janusza. Babcie Andrzeja i Janusza były siostrami. Miały jeszcze kilkoro rodzeństwa, z którego część wyemigrowała w młodości do Niemiec i USA. Z listu Janusza wynikało, że on również zajmuje się genealogią, a więc od tego czasu uzupełnialiśmy nasze informacje. Przy okazji bardzo ożywiły się stosunki między naszymi rodzinami. Kilkakrotnie odwiedziliśmy go w Polsce, a na zaproszenie jego siostry Barbary, poleciliśmy do Chicago.

Była to dla mnie okazja do osobistego poznania się z mieszkającą tam, nieznaną mi dotąd moją kuzynką Terenią. W czasie naszego spotkania, jej syn Wojtek, sympatyczny młody człowiek, zaproponował nam, że chętnie zawiezie nas tam gdzie jeszcze nie zdążyliśmy w czasie naszego pobytu dotrzeć. Wybór nasz padł na dom w którym mieszkała Józefina, siostra babci Andrzeja. Adres znaleźliśmy z jedyne go zachowanego listu, a bardzo operatywny Wojtek nie miał żadnych trudności aby tam trafić. Po kilkunastu minutach znaleźliśmy się przed domem, który znaleźliśmy ze starego zdjęcia. Rodzina już tam od dawna nie mieszka, dom był zresztą wystawiony na sprzedaż a więc zadowolili nas zewnętrzne oględziny. Andrzej zrobił kilka zdjęć i wyraziliśmy następane życzenie:

- A może pojedziemy jeszcze zobaczyć polski kościół?
- Oczywiście, chętnie też go zobaczymy.

Został on zbudowany przez polskich emigrantów na początku XX wieku. Do parafii tej należy obecnie niewiele polskich rodzin, bo i w dzielnicy nie ma już raczej Polaków, ale ciągle jeszcze odbywają się msze św. w języku polskim.

Dojeżdżamy dość szybko, parkujemy samochód i przed nami ukazuje się potężna budowla kościoła. To Holy Innocents Church - Parafia Świętych Młodzianków. Obchodzimy go z każdej strony, robimy zdjęcia, no i chcemy wejść do środka. Niestety, wszystkie drzwi głównego wejścia są zamknięte.

- Może jest jakieś boczne wejście i będzie otwarte?



Holy Innocents Church - Parafia Świętych Młodzianków, Chicago 2006 rok.

– A mam! – odpowiada z tym samym miłym uśmiechem, wyciągając z kieszeni pęk kluczy.

A jednak cuda się zdarzają! Mam często takie niezwykle szczęście. Sprawy niemożliwe nagle rozwiązują się same. A może właściwie nie same, ale prowadzi do nich sznureczek zdarzeń, który te rozwiązania nagle ułatwia ...ale nie czas teraz na takie rozmyślenia.

Drzwi kościoła otwarte i mamy kilkanaście minut na oddychanie jego atmosferą, zapalenie świec i na modlitwę. Moje myśli krążą wokół Andrzeja babci. Klara miała wraz z siostrami Józią i Maryską płynąć do Ameryki, ale bała się podróży „przez wielką wodę” jak często mówiła. W młodzieńczym wieku rozstała się z siostrami i już potem nigdy ich nie widziała...

Rozmyślenia przerywa powrót księdza. Szybko wpisuję się do książki pamiątkowej wyłożonej w kościele...po przeszło 80 latach znowu zostawiamy ślad naszej rodziny. Robimy kilka zdjęć.

Mam jeszcze jedno życzenie... może trochę kłopotliwe, przecież ten ksiądz jest tu tylko gościnnie, ale zapytać zawsze warto...

– Czy mógłby ksiądz zajrzeć do dawnych ksiąg metrykalnych? Oczywiście nie teraz, ale w wolnej chwili? Napiszę księdzu nazwiska i daty które mnie interesują oraz mój adres internetowy. Najlepiej jakby tak ksiądz zrobił aparatem cyfrowym zdjęcia tych wpisów – dodaję patrząc badawczo, czy go czasem tą dodatkową prośbą nie zniechęcę.

Również zamknięte. W drzwiach są szybki a więc przywieramy do nich nosami, aby zajrzeć do wnętrza. Rozmawiamy głośno po polsku:

- Czy jest tu biuro parafialne?
- Albo mieszkanie księdza?

Biuro parafialne zamknięte, jak wszystkie zresztą drzwi do których próbujemy się dostać w tej bocznej części kościoła.

Niespodziewanie, od strony ulicy zbliża się do nas młody, sportowo ubrany mężczyzna.

- Jak słyszę jesteście z Polski?
- Tak, i bardzo chcieliśmy odwiedzić ten właśnie kościół. Tu nasze krewne przed laty brały ślub. Niestety kościół zamknięty, a taka okazja już się nam nie powtórzy ponieważ pojutrze wyjeżdżamy. Może wie pan kiedy przyjdzie ksiądz lub ktoś z biura parafialnego?

– Wiem, wiem, bo jestem księdzem – odpowiada z uśmiechem

– To może jeszcze się okaże, że ksiądz ma klucze do kościoła? – pytam, ale to tylko tak sobie rzucone pytanie, przecież cudów nie ma

– To może jeszcze się okaże, że ksiądz ma klucze do kościoła? – pytam, ale to tylko tak sobie rzucone pytanie, przecież cudów nie ma



Z kuzynką Terenią i jej synem Wojtkiem przed kościołem. Napis i flaga świadczą o polskości tego miejsca



– Zobaczę czy uda mi się to dla pani zrobić. Nie jestem z tej parafii, przyjechałem z południa Polski na kilka tygodni do pomocy. Za kilka dni jadę dalej, do innej parafii na zachodzie Stanów. Ale wezmę od pani tę kartkę, chociaż niczego nie obiecuję.

No trudno...raczej nie powinnam sobie robić nadziei... chociaż tak wiele wydarzyło się na drodze do zdobycia tych metrykalnych zapisów... czyżby na próżno?

Ale tyle szczęścia na raz... nie, to raczej niemożliwe...

A jednak! Otrzymałam te zdjęcia! Upagnione zdjęcia wpisów ślubu Maryški z 1908 roku i Józefiny z roku 1913.

Prowadził do tego nieprawdopodobny łańcuch wydarzeń: spotkanie życzliwego księdza który przyjechał z Polski i który przyszedł do kościoła w momencie kiedy już straciliśmy nadzieję. Wcześniej poznanie Tereni i Wojtka oraz ich chęć pokazania nam „kawałka Polski” w Chicago. Jeszcze wcześniej bliższe poznanie Janusza i jego siostry Barbary, dzięki której mogliśmy odwiedzić USA.

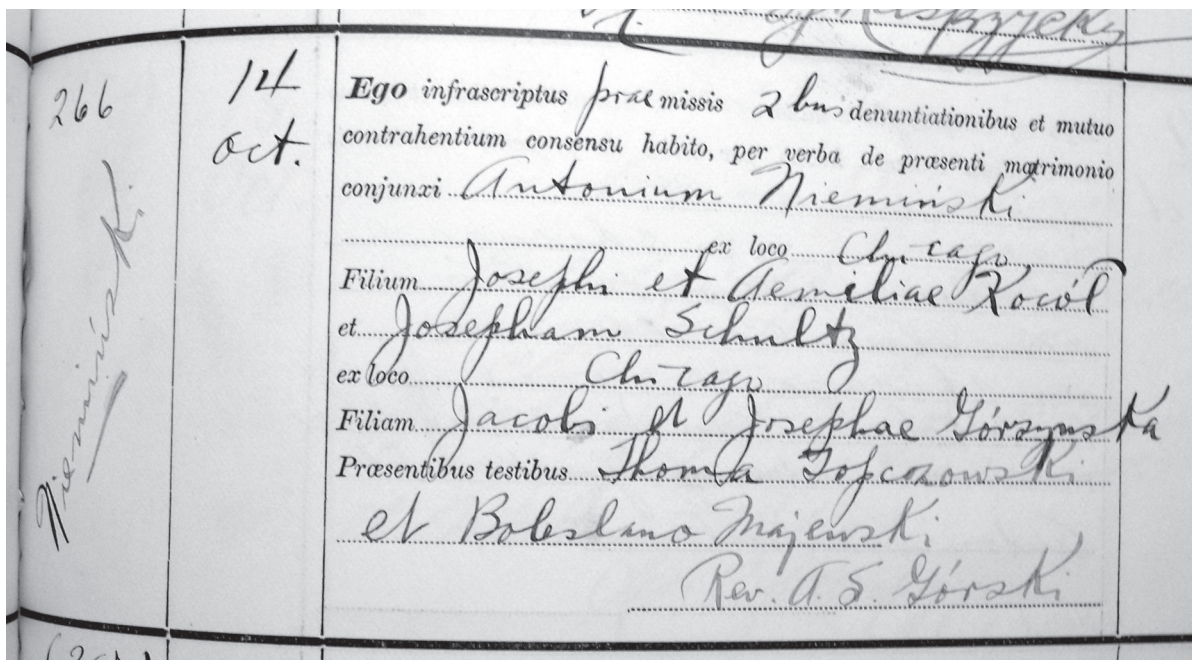
A na początku tej drogi stała siostra mojego dziadka a babcia Kasi i jej ulubiona piosenka „Głęboka studzienka”

A jeszcze wcześniej, splot wielu, wielu innych wydarzeń...

Czyżby to były przypadki? Drodzy Przodkowie, chyba cieszy Was moja praca nad rodzinną historią, bo myślę że to Wy tak bardzo mi w niej pomagacie.



Andrzej zapala lampkę we wnętrzu kościoła. W latach 1908 i 1913 siostry jego babci zawarły tu związki małżeńskie



Zapis w księdze ślubów parafii Św. Młodzianków z roku 1913